

Przeglądy i komentarze

WIECZÓR AUTORSKI Z CHRISTĄ WOLF

W przededniu Święta Jedności Niemiec, 3 października 2002 r., w auli Biblioteki Ossolineum we Wrocławiu odbył się wieczór autorski Christy Wolf, która przybyła na zaproszenie konsula generalnego Republiki Federalnej Niemiec we Wrocławiu, dra Petera F. Ohra. Powitana serdecznie przez dyrektora tej zasłużonej dla polskiej kultury instytucji dra Adolfa Juzwenko pisarka niemiecka zaprezentowała fragmenty swej powieści pt. *Wzorce dzieciństwa (Kindheitsmuster)*. Następnie prof. Hubert Orłowski, kierownik Zakładu Historii Literatury Niemieckiej Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, przeprowadził z autorką rozmowę.

Hubert Orłowski

Szanowna Pani, Panie Konsulu Generalny, Szanowny Panie Dyrektorze, Drogi Panie Gerhardzie Wolf, Drogie Koleżanki, Drodzy Koledzy, Szanowne Panie, Szanowni Panowie!

Organizatorzy tego spotkania poprosili mnie, abym powiedział kilka słów o życiu i twórczości pani Christy Wolf. Na ten temat z przyjemnością wygłosiłbym długi wykład, ale zmuszony jestem ograniczyć się jedynie do kilku zdań odnoszących się do twórczości Christy Wolf. Z tej trwającej zaledwie kilka minut prezentacji nie chciałbym czynić książki adresowej, najważniejsze jest bowiem to, co Pani Christa Wolf ma nam do powiedzenia. Nie chciałbym również wymieniać wszystkich tytułów napisanych przez nią książek, jednakże o pewnych rzeczach nie mogę nie wspomnieć.

Większość zgromadzonych w tej sali słuchaczy zapewne zna życie i twórczość Christy Wolf. Ograniczmy się zatem do spraw najistotniejszych. Urodziła się w Landsbergu (Gorzów Wielkopolski) nad Wartą, mieście oddalonym w linii prostej od Wrocławia o około 200 km. Tam też spędziła dzieciństwo i lata młodości, następnie uciekła do Meklemburgii i zamieszkała w Turynii. Okres dojrzewania oraz lata studiów spędziła w Jenie oraz w Lipsku pod okiem Hansa Mayera. Pracowała jako lektorka w różnych wydawnictwach, a ten, kto kiedykolwiek pracował w wydawnictwie wie, jak wiele można się tam nauczyć. Zaangażowana społecznie, aktywnie uczestniczyła w życiu publicznym NRD. Także w „okresie przełomu” i później.

Jednak nas interesuje coś zupełnie innego, a mianowicie to, co pozostaje. A pozostaje jej twórczość, pozostają jej powieści, opowiadania i eseje. Kolejność ta zresztą nie jest miarą ważności, bowiem są eseje, które należy ocenić niezwykle wysoko, nie tylko w ramach samych dzieł Christy Wolf, ale i dorobku całej literatury niemieckiej.

Korzystając z okazji, pozwolę sobie na niewielką dygresję osobistą. Otóż sędzę, Szanowna Pani, iż nie jest sprawą przypadku, że zajmując się tak intensywnie wspomnieniami, znalazła Pani szczególne upodobanie w ujmowaniu ich w formie eseju. Czy nie jest to również zasługą Szanownego Małżonka Gerharda Wolfa, którego poznałem przed wieloma laty? Ten bowiem, kto czytał jego dzieło *Opis pokoju*

(*Beschreibung eines Zimmers*), z pewnością najlepiej napisane dzieło o Johannesie Bobrowskim, ten wie, jaki w nim tkwi potencjał intelektualny. Myślę, że jest to głównie wynikiem atmosfery pani domu rodzinnego, bliskości małżeńskiej, dlatego ogromnie cieszę się, że gości Pani u nas wraz z małżonkiem.

Tytuły dzieł Christy Wolf – mam na myśli powieść *Podzielone niebo* (*Der geteilte Himmel*), powieść *Rozmyślania nad Christą T.* (*Nachdenken über Christa T.*), *Wzorce dzieciństwa* (*Kindheitsmuster*), a więc powieści, które dzisiaj znajdują się w centrum naszej rozmowy, dalej *Kein Ort. Nirgends, Cassandra, Medea*, a także *Leibhaftig* – funkcjonują, by użyć terminu Waltera Benjamina, jak obrazy myślowe (*Denkbilder*). Gdybym miał w jednym zdaniu powiedzieć, co jest istotą twórczości Christy Wolf, to powiedziałbym, rzecz całą wielce upraszczając: człowiek, jednostka i społeczeństwo w najróżniejszej, zinstytucjonalizowanej postaci. A to z kolei oznacza napięcie, rozprawę, spór, konflikt. Pani Christa Wolf potrafiła – co zawsze podziwiałem – zainteresować swoją twórczością różne grupy czytelników. Przypomnę tylko te gorące, autentyczne debaty – ponieważ były również mniej autentyczne – dotyczące *Podzielonego nieba*. Pamiętam gorące dysputy, jakie toczyły się w redakcjach polskich wydawnictw, a dotyczące edycji książki *Rozmyślania nad Christą T.* Zapewne nie wszyscy wiedzą, jak trudno było w owym czasie wprowadzić na polski rynek czytelnicy pierwsze wydanie tej książki. Uczestniczyłem przy „narodzinach” zarówno pierwszego, jak i drugiego polskiego wydania, a spory i przetargi z polską cenzurą nie należały do spraw łatwych.

Na dzisiejsze spotkanie Pani Christa Wolf wybrała ósmy rozdział swej powieści *Wzorce dzieciństwa*, za chwilę sama na ten temat powie parę słów, które z pewnością stanowią będą wprowadzenie do naszej rozmowy. Wyobrażam sobie, że po prelekcji przystąpimy do rozmowy, dotyczącej wielu problemów. Mam nadzieję, że wszyscy obecni w tej sali z pełnym zaangażowaniem, spontanicznie oraz autentycznie, będą uczestniczyć w tym wieczorze autorskim oraz w naszej rozmowie. Jest to ważne dla każdego pisarza. Szanowna Pani, mówiłem zbyt długo. To było zatem już ostatnie moje zdanie.

Christa Wolf

Wielce Szanowne Panie, Szanowni Panowie!

Cieszę się ogromnie, że mogę gościć tutaj, aczkolwiek jestem nieco zdenerwowana, ponieważ to dopiero mój czwarty wieczór autorski w Polsce. Po raz pierwszy miało to miejsce w moim mieście rodzinnym, które dzisiaj nazywa się Gorzów Wielkopolski. Mój odczyt odbył się tam w starym teatrze miejskim, w którym ja – jeszcze jako dziecko – oglądałam „Jaselka” i w którym pachniało tak samo, jak wówczas, gdy miałam 10 lat. Później byliśmy z mężem oraz z Günterem Grassem w Krakowie, następnie w Gdańsku, ale w Krakowie występowaliśmy oboje, Günter i ja. Przed dwoma laty miałam spotkanie autorskie – niedaleko stąd – w Krzyżowej. A oto dzisiaj jestem tutaj z Wami, stąd też składam serdeczne podziękowanie Panu dr. Peterowi Ohrowi za zaproszenie mnie i za okazaną gościnność, której dzisiaj doświadczamy.

Nie będzie to długie wprowadzenie, lecz zaledwie kilka zdań odnoszących się do samego tekstu. Powieść *Wzorce dzieciństwa* ukazała się po raz pierwszy w 1976 r. w NRD, a więc przed 25-26 laty. Zrozumiecie Państwo, jeżeli tej książki nie znacie, dlaczego właśnie ten tekst wybrałam; będziemy go czytać na przemian, raz po polsku, raz po niemiecku. Powiem tylko, że akcja książki dzieje się w różnych miejscach i czasie. Jedną z nich stanowi podróż rodzina do dzisiejszej, tzn. do ówczesnej Polski, tej z lat 60. Narratorka z rodziną: mężem H. i córką Lenką jedzie do swego miasta rodzinnego G. Wszystkie nazwy oznaczone są tylko literą początkową. Jest to powiedzmy sobie tzw. linia bezpośrednia. Później, już w trakcie tej podróży, pojawia się bardzo wiele elementów związanych ze wspomnieniami o rodzinie narratorki. Ponadto refleksje i doznania autentyczne dotyczące tego okresu. Chciałabym zatem przygotować słuchaczy na to, że również w tym tekście będzie nieco dygresji myślowych. Chodzi mi o to, abyście Państwo nie byli zbyt zaskoczeni. Jest to zatem rozdział ósmy. Wprowadzenie do niego stanowi zdanie zapożyczone od Ingeborg Bachmann „Moją poparzoną dłonią piszę o naturze ognia” (*Mit meiner verbrannten Hand schreibe ich von der Natur des Feuers*).

Zapis rozmowy:

H.O.

– Rozpoczynając naszą rozmowę chciałbym przedstawić pięć kręgów, które wynikają z problematyki powieści. Na ten właśnie temat rozmawiamy dzisiaj z autorką. Pani Wolf przytakuje, co dodaje mi otuchy, aby właśnie na wstępie nawiązać do tych koncentrycznych kręgów. A zatem pierwszy krąg – strony rodzinne, kategoria stron rodzinnych albo też iluzoryczne miejsca wspomnień, krąg drugi – pamięć, przynależność pokoleniowa, historia, być może również pojęcie przypadku, krąg trzeci – postęp, „anioł historii” Waltera Benjamina, krąg czwarty zaś to polsko-niemieckie dialogi, których nie przeprowadzono, rozmowy intelektualistów (przypadek Brandysa) i w końcu jeszcze krąg piąty, a mianowicie krąg problemowy „kobiety wobec przemocy”.

Ch.W.

– Przecież to program wypełniający cały wieczór!

H.O.

– Zanim spytam, czym są dla pani strony ojczyste (*Heimat*), chciałbym przytoczyć cytat i poczynić małą uwagę. Cytat pochodzi z eseju Jeana Améry *Wielki Heimat braucht der Mensch*. Tego znakomitego eseistę austriackiego, zmuszonego do emigracji, w latach 60. zapytano, co sądzi o stronach ojczystych. W odpowiedzi napisał: „Strony ojczyste (*Heimat*) to zredukowane do pozytywno-psychologicznej podstawy pojęcie bezpieczeństwa (...). Kroczyłem chwiejnie przez świat (emigracji), którego znaki pozostały dla mnie niezgłębione jak pismo etruskie (...). Strony ojczyste – powiadam – to bezpieczeństwo. W stronach ojczystych opanowujemy suwerennie dialektykę poznania-rozpoznania, ufności-zaufania. Jako że je znamy, rozpoznajemy je, stąd ufamy sobie w mowie i postępowaniu, ponieważ możemy mieć uzasadnione zaufanie do naszego poznania-rozpoznania. Wiele pokrewnych słów: wierny, ufny, zaufany, poufny, należy do dalszego, psychologicznego zakresu czucia się bezpiecznym. Pewnie czuje się człowiek tam, gdzie nie oczekuje go nic niebezpiecznego, gdzie nie ma potrzeby obawiania się czegoś obcego”.

To wprawdzie dość długi cytat, ale wierzę, że dostrzeżę Pani, w jakim kierunku podaży moje pytanie. I jeszcze chciałbym dodać, kontynuując niejako wątek dotyczący wyimaginowanych miejsc wspomnień: otóż przed kilkoma tygodniami, w czerwcu, odbyło się w Wittenberdze 30. posiedzenie Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej. Jeden z poruszanych tam tematów dotyczył kwestii istnienia polsko-niemieckich miejsc pamięci, i to głównie w nawiązaniu do dużego trzypomowego dzieła, które zapewne wielu z Państwa zna, a które ukazało się pod tytułem *Deutsche Erinnerungsorte*. W trakcie tych rozmów stwierdzono, że wyimaginowane miejsca wspomnień istnieją w Europie Środkowej, nie ma takich jednak w Europie Zachodniej. Jak odnieść to można do Pani miasta rodzinnego, Landsberg an der Warthe, który od przeszło półwiecza jest Gorzowem, i to na dodatek Wielkopolskim, co sądzi Pani o tym dzisiaj, Anno Domini 2002, czym są dla Pani względnie gdzie znajdują się Pani wyimaginowane miejsca wspomnień? Pytanie to niekoniecznie odnosi się li tylko do historii polsko-niemieckiej.

Ch.W.

– Rozpocznę od konkretów. A zatem pierwsza część pytania – Landsberg. Jako dziecko nie potrafiłam sobie wyobrazić, aby móc gdziekolwiek indziej żyć. Niestety, musiałam opuścić to miejsce, gdy nie miałam jeszcze 15 lat, a jako dziecko w wieku szkolnym myślałam, że jest niemożliwe, aby szczęśliwie żyć gdziekolwiek indziej. Niczego innego też prawie nie znałam. Byłam kilka razy w Berlinie, kilka razy u mojego wujka, który mieszkał poza Berlinem, i kilka razy nad obecnie polskim Bałtykiem, jeden raz w Karkonoszach; stanowiło to całe moje poznanie świata. Z pewnością tym też należy tłumaczyć to, że nigdzie indziej nie wyobrażałam sobie życia, mogę żyć tylko tutaj, tutaj muszę pozostać. Pamiętam, że pewnego dnia w mojej klasie pojawiła się nowa uczennica z Husum,

miejscowości położonej nad Morzem Północnym, która uznała swoje miasto za piękniejsze od mojego. Nie mogłam zrozumieć, jak można o czymś takim nawet myśleć! Z ciężkim więc sercem opuściłam moje miasto, od razu jednak z uczuciem, że nigdy już do niego nie powrócę! Nie wiem, dlaczego tak pomyślałam, zapewne był to czynnik ochronny, abym nie odczuwała silnej tęsknoty za miejscem rodzinnym, później też tęsknotę tę tłumilałam. Uważam, że wielu z nas to uczyniło i to także ze względów politycznych, ponieważ sami sobie to wmówiliśmy i zostało to też nam wmówione, my to zaakceptowaliśmy. Bowiem przegraliśmy te miejsca rodzinne w wyniku wojny wywołanej przez nazistów, ponieśliśmy karę za okrucieństwa Trzeciej Rzeszy. Pamiętam dokładnie, że nie wspierałam mojej mamy w jej cierpieniu, że nie może tam wrócić, lecz zawsze tłumilałam to w sobie, odpychałam od siebie. Stan ten trwał długo.

Również później, gdy już wielokrotnie gościłam w Gorzowie, dostrzegałam to, ale podchodziłam do tego bez większych emocji. Muszę jednak przyznać, że obecnie Gorzów stał się dla mnie ponownie miejscem wspomnień. Był nim zawsze – to znajduje swe odzwierciedlenie w tej książce, był miejscem wspomnień, jest nim i pozostaje. Stał się jednak miejscem, które jest wypełnione pozytywnymi wspomnieniami, szczególnie od mojego ostatniego tam pobytu. Zostałam zaproszona do Gorzowa przez burmistrza miasta, i – jak już powiedziałam – miałam tam odczyt. Uczestnicy tego spotkania, po odczycie, opowiadali mi, że z moją książką w dłoni penetrowali miasto. Wskazywali fragmenty, gdzie się pomyliłam, gdzie nie zgadzało się opisane miejsce, gdzie słabo coś zachowałam w pamięci, a co oni zweryfikowali. Jeden z uczestników – jest to sprawa, której nigdy nie zapomnę – wszedł na scenę z plastikową torebką, w której znajdowały się orzechy. Podeszedł do mnie i powiedział: „Orzechy te zebrałem w ogrodzie koło domu, który kiedyś należał do Pani, i chcę je Pani dać”. Podziękowałam za nie gorąco, nieco zażenowana, bowiem w naszym ogrodzie nigdy nie rośnie drzewo orzechowe. Prawdopodobnie teraz ono się tam znajduje, być może zostało później zasadzone albo samo się posiało, w każdym razie orzechy te z wielkim namaszczeniem zjadłam. I to są właśnie te wspomnienia.

Nieco później udaliśmy się wszyscy: gospodarze, goście, wśród nich mój mąż i ja oraz tłumacz na położony nieopodal teatru rynek miasta. W Kościele Mariackim odbyła się kiedyś moja konfirmacja, kościół ten rzucał cień na małą studnię. Nazywała się ona studnią Pauckscha, tak jak rodzina przedsiębiorców, która studnię tę ufundowała. Wiele takich studni zostało w czasie wojny lub po wojnie zniszczonych, tę jednak odbudowano. Posąg studzienny, jaki się tam znajduje, przedstawia postać kobiety dźwigającej dwa wiadra, ponadto wokół usytuowane są jeszcze inne postacie mitologiczne. Studnia została odbudowana według starych rysunków i dzięki znacznej pomocy oraz wsparciu finansowemu Niemców, dawnych mieszkańców. Studnia ta jest obecnie, podobnie jak było w czasach mojego dzieciństwa i młodości, miejscem spotkań par zakochanych. Udaliśmy się tam i zrobiliśmy sobie wspólne zdjęcie. Posiadam je. I to jest dla mnie miejsce wspomnień. To są właśnie te konkretne rzeczy. Dzięki temu, że ci którzy tam obecnie mieszkają, traktują to miejsce jako swoją małą ojczyznę, to miejsce stało się również dla mnie ponownie małą ojczyzną. To jest konkretna odpowiedź na postawione mi pytanie.

Muszę jednak dodać, że z kolei inne miejsca, gdzie kiedyś mieszkałam i miejsca, gdzie żyję obecnie, nie odbierałam i nie odbieram jako miejsce ojczyste. W Berlinie, w dzielnicy Pankow, mieszkam z przyjemnością, też nie chcę go opuścić, jest to bardzo bliskie miejsce, ale nie mogłabym go nazwać *Heimatem*. Ale odpowiedź na pytanie o „wymagowane miejsca” nie jest łatwa, ponieważ nie wiem dokładnie, co można sobie pod tym pojęciem wyobrazić. Co Pan ma na myśli, mówiąc „wymagowany”?

H.O.

– Jeżeli swego czasu w Wittenberdze właściwie zrozumiałem Francuza Etienne'a François, to przez to pojęcie rozumiem pewne wyobrażenie, które zaproponował nam Stefan Chwin w swoim *Hanemannie*, w wydaniu niemieckim *Śmierć w Gdańsku*. Nie wiem czy Pani zna tę powieść?

Ch.W.

– Nie.

H.O.

– Stefan Chwin napisał powieść o Gdańsku, o swoim Gdańsku, w tym mieście się urodził, ponieważ jego rodzice – matka z Wilna, ojciec z Warszawy – właśnie w Gdańsku osiedlili się po wojnie. Stefan Chwin zapewnia: „Ja sobie miasto to wymyśliłem”. To znaczy, że istnieje mit Gdańska; takiego miasta w rzeczywistości nigdy nie było, ale ja, Stefan Chwin, stworzyłem je. W tym to sensie, sądzę, myślał o tym Etienne François. Wymyślony *Heimat*.

Ch.W.

– Rozumiem, ale u mnie był to właściwie proces zupełnie odwrotny. W moim przypadku chodziło o ten nie wynaleziony, lecz o rzeczywisty *Heimat*, trzeba było go tak realnie – jak to tylko jest możliwe – wyimaginować. To znaczy, kiedy pisałam tę książkę, w której stary Landsberg jest tak obrazowo przedstawiony, z dokładnym opisem ulic itd., wykorzystywałam tyle materiału, ile to tylko było możliwe do jakiego mogłam dotrzeć (gazety, plany, wspomnienia innych ludzi, zdjęcia itp.). Chciałam przedstawić to tak realistycznie albo wręcz naturalistycznie, jak to tylko było możliwe do zrobienia i w ten sposób zapobiec, aby miejsce to nie urosło do rangi imaginacji. Miało pozostać realnym miejscem. Pisanie tej książki nie było dla mnie sprawą łatwą. To był jeden z aspektów, dlatego jeszcze raz tak drobiazgowo zbierałam informacje o tym mieście. Pragnęłam je takim właśnie zachować.

H.O.

– Również dzisiaj w roku 2002?

Ch.W.

– Takim, jak je przedstawiłam w książce, już nie jest. Dziś to zupełnie inne miasto.

H.O.

– Przechodzę zatem do drugiego kręgu. Mówiła Pani o tym, że chce Pani tak przedstawić swoją przynależność pokoleniową, jaką ma Pani w pamięci. Byłem zdumiony, gdy przeglądając po raz wtóry w powieści *Wzorce dzieciństwa* spis treści natrafiłem na następujące rozdziały: *Jak funkcjonuje pamięć* – rozdział II; rozdział VI – *Luki wspomnieniowe*; rozdział IX to słynne już, ciągle cytowane zdanie: „Jak staliśmy się takimi, jakimi jesteśmy dzisiaj”; rozdział X – *Utrata pamięci*; rozdział XIII – *Struktury przeżywania, Struktury opowiadania*; rozdział XVIII – *Materiał czasów*. Jak funkcjonuje pamięć pisarza w takim przypadku? Napisła Pani tę powieść przed ponad ćwierćwieczem. Gdyby Pani na przykład obecnie podchwyciła *Luki wspomnieniowe* rozdziału szóstego, gdyby Pani dzisiaj jeszcze raz stworzyła swoiste *pendant* do powieści *Wzorce dzieciństwa*, to czy zostałyby uwzględnione wszystkie te luki wspomnieniowe, czy znalazłaby Pani nowe, które korygują te starsze?

Ch.W.

– Wie Pan, to jest bardzo istotne pytanie, stawiałam je sobie w trakcie pisania tej książki. Jak już zaznaczyłam, książka ta ma różne płaszczyzny, nie wszystkie jednak wymieniałam, a jedną z tych, która dla mnie była bardzo ważna i znalazła swoje odbicie podczas odczytu, to właśnie ta: „Jak funkcjonuje pamięć?” Gdy pracowałam nad tą książką, zajęłam się na tyle, na ile to nie wykraczało poza mój horyzont naukowy, ówczesnymi wynikami badań z zakresu funkcjonowania mózgu, badań nad pamięcią, procesem odtwarzania wspomnień. Czyniłam to w takim stopniu, w jakim mogłam to zrozumieć i pojąć. W powieści zawarłam zapewne niezbyt łatwe w czytaniu, być może nawet zbędne fragmenty, w których starałam się to opisać, a to głównie z tego powodu, że sama przeżyłam i dzisiaj nadal doświadczam tego, jak wiele rzeczy i spraw umyka naszej pamięci, ulega zapomnieniu. Wszystko, a może nie wszystko, ale wiele, wypada z pamięci. Dlatego piszę pamiętniki.

Kiedy czytam moje wspomnienia sprzed pięciu lat, jestem pod wrażeniem tego, jak wiele zapomniałam, jak wiele mińło. Zapomina się szczególnie to, co uważam za ważne, zwykłą codzienność.

To, co robimy codziennie, umyka nam, znika, i to właśnie doprowadza mnie do szaleństwa, bardzo z tego powodu ubolewam. To jest właśnie życie, ta jego tkanka, mój sposób wyrażania. Istotą opowiadania jest to, że wytwarza się tkankę. Dokładnie mówiąc, właśnie ją tracimy, a zatem musimy próbować zachować struktury, które tworzą tę tkankę. To jest tylko naturalnie pobożnym życzeniem, bowiem do tego można się tylko zbliżyć. Jednak właśnie motywem mojej książki było to, że próbowałam pójść tropem pamięci i dopiero później zauważyłam, już podczas pracy, jak wiele zapomniałam, jak wiele właśnie umykało z mojej pamięci. Gdy czytałam gazety albo wypytywałam rodziców, moja matka już nie żyła, pytałam więc mojego ojca lub też innych ludzi, to wówczas niektóre rzeczy powracały. Próbowałam to właśnie wkomponować w strukturę książki. Wiele z tego znalazło swe odzwierciedlenie w opowiadaniu.

Było to dla mnie bardzo ważne, dzięki temu oddalałam się od tego czysto naturalnego ujęcia, najpierw było to, potem było to, z kolei to. Dlaczego tego nie powiedziałam, jak na to wpadłam, albo dlaczego sobie teraz to przypomniałam, to właśnie bardzo silnie odbiło się na strukturze książki. Jeszcze dzisiaj stanowi to mój punkt wyjścia, tak więc ciągle przypominanie jest dla mnie bardzo ważne. Jednym ze znanych mi środków prowadzących ku temu jest nawyk zapisywania możliwie wielu rzeczy. Niebezpieczeństwo, jakie się za tym kryje, polega na tym, że gdy opisuje się dzień poprzedni, zapomina się żyć dniem dzisiejszym. Tak jednak nie można. Istnieje silne pragnienie, aby możliwie zachować ze swego życia jak najwięcej. To stanowi dla mnie główny motyw pisania.

H. O.

– Chciałbym Panią wywabić z tego obszaru indywidualnej pamięci, zbliżmy się nieco ku pojęciom pokolenie i świadomość pokoleniowa. W tym celu wybrałem kilka fragmentów z pani wywiadów, esejów oraz innych wypowiedzi. W ten sposób zbliżymy się może nieco ku temu pytaniu. W 1979 r. pisała Pani: „Pokolenie, do którego ja należę, mniej więcej pięćdziesięciolatki, zaczęło ostatnio spoglądać wstecz, aby zadać sobie pytanie, co właściwie zrobiliśmy”. To „ja” jest w tej wypowiedzi zmienione na „my”! Inna wypowiedź: „Nikt, a tym bardziej pisarz, nie może szukać wolności poza współrzędnymi czasu i przestrzeni – dzisiaj podkreśliła to już Pani kilkakrotnie – poza historią i bez niej. Miejsce geograficzne, gdzie przebywa autor, jest jednocześnie miejscem historycznym, wiąże go”. Zapytana bezpośrednio o motywy powstania powieści *Wzorce dzieciństwa*, powiedziała Pani: „Myślę, że tylko ci, którzy to przeżyli i którzy wiedzą jak mocno, jak dalece i w jakim sensie ten czas na nich wywarł swe piętno, mają obowiązek wypowiedzania się na ten temat”.

Powtarzając i wyrażając dobitnie moje pytanie: Pani odnajduje się w tych wypowiedziach, ale również w całym swoim dorobku, zakotwiczonym w określonym przeżyciu grupowym, a tym samym ponoszącym współodpowiedzialność. Użyję teraz w odniesieniu do Pani jako kobiety mało adekwatnego sformułowania, mianowicie „pokolenia służb pomocniczych” (*Luftwaffenhelfergeneration*). Mam na myśli „rocznik 1927”. Nie należy Pani wyraźnie do niego. Mówi się o tym roczniku, że wywarł piętno na rozwoju, a także klimacie intelektualnym Republiki Federalnej (Dietrich Genseher, Günter Grass, Martin Walser). W NRD również można do niego zaliczyć określoną grupę ludzi – i to niezależnie od tego jak się ją ocenia – w znaczący sposób kształtującą życie publiczne tego kraju. W doświadczeniu tego pokolenia tkwi zatem określony impet, który sięga znacznie dalej niż pamięć indywidualna.

Ch.W.

– Tak, bezsprzecznie. W byłej NRD do tej grupy można zaliczyć Heinera Müllera, Güntera de Bruyna i wielu innych. My wszyscy silnie odczuwaliśmy więź pokoleniową, mieliśmy poczucie wspólnych przeżyć. Istniała przecież różnica między młodymi a nieco starszymi. W grupie tej nie było zbyt wiele kobiet w moim wieku, niektóre z nich dopiero później zajęły się pisarstwem. A więc nieco młodsze kobiety. Ale to była ta zasadnicza różnica. Właśnie młodzi mężczyźni uczestniczyli w wojnie albo też byli w służbach pomocniczych. Jednak i my kobiety mojego pokolenia doświadczyliśmy i przeżyliśmy okropności wojny w trakcie bombardowań, schowani w piwnicach lub przebywający na zewnątrz, albo jak było w moim przypadku, w czasie ucieczki. To była ta różnica. Niemniej jednak to

przeżycie było bardzo mocne, w każdym razie my jako pokolenie odczuwaliśmy to coraz silniej, i to właśnie my wzięliśmy na siebie poczucie wstydu i winy za zbrodnie okresu nazizmu. Obarczyliśmy się odpowiedzialnością, której nasi rodzice nie chcieli wziąć na siebie.

Teraz myślę sobie, choć nadal mam jeszcze pewne wątpliwości, gdyż jest to niewyczerpany temat, że jeżeli uczestniczyło się w takich zbrodniach, to się z tym prawdopodobnie nigdy nie upora, dlatego lepiej po prostu o tym nie mówić, lecz tłumić to w sobie. Jeżeli moje pokolenie, z uwagi na wiek, nie mogło w tym uczestniczyć, to wtedy ten wstyd i wynikające z niego poczucie winy działają ze wzmożoną siłą. To był jeden z powodów naszego politycznego zaangażowania. Wydawało nam się, że jest to jedyna możliwość zadośćuczynienia. A więc więź pokoleniowa była silna i myślę, że również coś takiego jak pamięć pokoleniowa.

Gdy książka została opublikowana, spotkała się z niezwykle żywą reakcją czytelników. Otrzymałam setki listów z całego niemieckojęzycznego obszaru, nie tylko z NRD, lecz również z RFN. Listy te w swej treści zbytnio się od siebie nie różniły. Jakkolwiek systemy polityczne, w których przyszło żyć ich autorom były bardzo odmienne, to jednak skrywały w sobie takie właśnie wspólne, zasadnicze przeżycie. W listach, szczególnie w tych od przedstawicieli mojego pokolenia, często czytałam: „w końcu ktoś mówi, że ja również to tak przeżyłem”. Dotarło do mnie także wiele listów od córek i synów, którzy niemalże jednomyślnie pisali: „W końcu teraz, po tym jak wspólnie przeczytaliśmy tę książkę, mogę o tym rozmawiać z moją matką, moim ojcem”. Później otrzymałam, i to mnie szczególnie wzruszyło, wiele listów od emigrantów pochodzenia żydowskiego. To byli ci ludzie, którzy musieli opuścić Niemcy i będąc za granicą – w Ameryce, Kanadzie, czy też w Paryżu – po otrzymaniu tej książki natychmiast do mnie pisali. To właśnie nazywam pamięcią pokoleniową, która wytworzyła silną więź. Jej siła oddziaływania zapewne u mnie zmalała, jednak nadal zobowiązuje. Przez długi okres wpływała na mnie i na moją pracę.

H.O.

– Jeżeli Pani pozwoli, zanim przejdziemy do rozmowy o „anielu historii”, chętnie przekazałbym paleczkę publiczności. Widzę już ręce podnoszone do góry i za chwilę usłyszymy w tej sali pytania słuchaczy.

Głos I:

– Myślę, że również w innych swoich dziełach zawarła Pani tę subiektywną konstrukcję wspomnieniową, którą nam Pani właśnie nakreśliła. Jaki jest Pani stosunek do wypowiedzi Martina Walsera: „Nie pozwolę sobie narzucać moich subiektywnych wspomnień”?

Głos II:

– Twierdzi Pani, albo – mówiąc lepiej – w usta jednej ze swoich postaci wkłada Pani następujące zdanie: „Nic nie wiedzieliśmy o obozach koncentracyjnych”. Czy było tak rzeczywiście? To nie jest w rozdziale szóstym, lecz w jednym z dalszych.

Ch.W.

– Nie, tak właśnie nie twierdzą.

Głos II:

– Tak, ale takie zdanie włożyła pani do ust jednej z postaci.

Ch.W.

– Włożyłam to do ust? Ale komu? To jest istotne!

Głos II:

– Czy rzeczywiście tak było, że Niemcy około 1944 r. nic nie wiedzieli o obozach koncentracyjnych? Niech pani pozwoli mi na drugie zdanie. Zauważyłem, że kiedy pisze Pani o Polakach,

o robotnikach, to pisze Pani o nich ciepło. Przypominam sobie pewnego Tadka, występującego w Pani powieści, który płakał, gdy rozstrzelivano Polaków. Czy rzeczywiście żywiła Pani takie uczucia do obcych robotników? Czy nie jest to bardziej wytwór „nowej” epoki, okresu przyjaźni między NRD a Polską?

Ch.W.

– Tak, dobre pytanie.

Głos II:

– Miałbym jeszcze jedno pytanie. Uczestniczyłem przypadkowo w spotkaniu z Horstem Bienkiem, który także był we Wrocławiu. On również mówił o swoim miejscu rodzinnym, o Gliwicach. Spytałem go: „Jakie miasto na Śląsku jest jego miejscem najukochańszym”? I ku mojemu wielkiemu zdziwieniu powiedział: „To był Wrocław, to była ulica Świdnicka, Ogrodowa itp.” Metropolia Śląska wydawała mu się bardziej urzekająca niż jego dom rodzinny tam w Gliwicach.

Ch.W.

– Być może też tak powiedziałabym, gdybym znała Wrocław. Śląska zupełnie nie znałam. Powróćmy teraz do pierwszego pytania. Stwierdzenie Walsera: „Nie pozwolę sobie narzucać moich subiektywnych wspomnień”. W tej debacie nie jestem po stronie Walsera, ponieważ uważam, że to coś poprzedziło coś, co jest dla mnie dowodem braku empatii ze strony Walsera. Można to wyrazić subiektywnie i psychologicznie, można również wyrazić to politycznie.

Jeżeli mówi Pan, że ja np. w *Rozmyślaniach nad Christą T.* bardzo obstaję przy podmiocie, to jest to dla mnie zupełnie oczywista sprawa. To był ten zarzut, który stawiała mi oficjalna krytyka w NRD, a mianowicie, że opisuję podmiot, a pomijam „kolektyw” i „nowego człowieka”, czy jak kto chce to inaczej nazwać. To był ów skandal związany z tą książką. Abstrahuję od kilku bezpośrednich wypowiedzi, których w NRD i tak nie akceptowano. Ale to nie stanowi dla mnie żadnej sprzeczności, aby nawet obecnie odczuwać to przeżycie pokoleń tak mocno i być temu poddanym. Przeżycie to jest odczuwane tylko przez pojedynczych ludzi, a ci nie stanowią sobą całego pokolenia. Pokolenie nie może myśleć, odczuwać, czuć, lecz jedynie poszczególne osoby, które je tworzą. Jako autorka miałam zadanie, nie – życzenie, wewnętrzny przymus, przeżywania kategoriami poszczególnych postaci, wyrażenia tego w zróżnicowany sposób. Nie było to przecież jednogłośnie przeżycie. A zatem żadna sprzeczność. Co się zaś tyczy przypisywania wspomnień, subiektywnych wspomnień; tego nikt nie miał zamiaru narzucać również Martinowi Walserowi.

Jeśli zaś idzie o zdanie: „Oni nic nie wiedzieli o obozach koncentracyjnych”, to rzecz ma się nieco inaczej. Nie wiem, czy powołuje się Pan na tę scenę, ale myślę, że właśnie ją miał Pan na myśli. Pod koniec wojny członkowie rodziny Jordan, a więc matka i dzieci uciekają, właśnie siedzą przy ogniu, na którym matka ugotowała zupę, zjawia się u nich więzień. Zostaje poczęstowany zupą, po czym pyta go matka, dlaczego był w obozie koncentracyjnym. Zapytany odpowiada, że był komunistą. Na co matka – Charlotte Jordan – stwierdza: „przecież z tego powodu nikt nie szedł do obozu”. „Gdzie wy wszyscy żyliście?” – pyta były więzień. To jest właśnie to zdanie, w którym jest mowa o tym, że nie chciano wiele wiedzieć, że wielu rzeczy oczywistych nie chciano sobie uświadomić. Mówiąc inaczej, już jako dziecko wiedziałam i sama odczuwałam ogromny strach na dźwięk słów „obóz koncentracyjny”. Czułam to jako dziecko, wiedzieli o tym naturalnie dorośli, wiedzieli, że ktoś był w obozie koncentracyjnym, a gdy z niego powrócił, mówiono zawsze, że nie chce o tym opowiadać, gdyż musiał coś podpisać. Zdawano sobie sprawę, że kryło się za tym coś okropnego. Nikt nie może powiedzieć, że nie wiedziano o istnieniu obozów koncentracyjnych, tego bynajmniej ja nigdy nie mogłabym powiedzieć. Pozostaje jednak zawsze pytanie, ile chce się wiedzieć, a to było bardzo różnie, zależne od pochodzenia społecznego, od człowieka, różnie w poszczególnych rodzinach. To, co powoduje niepokój, jest tłumione, nie chce się po prostu o tym wiedzieć.

Powróćmy teraz do kwestii moich ciepłych uczuć. Jest faktem, że opisałam kilka takich scen. Często pytano mnie później, dlaczego to właśnie ja wyniosłam z okresu nazizmu np. pewne poczucie

sprawiedliwości, i to pomimo wiary w wodza. To jest sprawa prosta. Pomimo absolutnej wiary w wodza zawsze myślałam: wódz z pewnością o tym nie wie, o tym wszystkim, co się wokół dzieje. Ogromny wpływ miała na to moja matka, którą charakteryzowało wielkie poczucie sprawiedliwości. Nie mogła znieść, jeżeli ktoś w jej otoczeniu był źle traktowany, niezależnie od tego jakiej był narodowości. I tak na przykład pamiętam, że pewnego dnia zjawila się u nas kobieta, Ukrainka z pobliskiego obozu pracy, która dała mojej matce do zrozumienia, że jedna z kobiet w obozie spodziewa się dziecka. Moja matka przekazała jej bieliznę, pieluchy i inne niezbędne drobiazgi, gdyż ta nie miała w co owinąć dziecka. Stanowiło to naruszenie obowiązujących przepisów. Są to wydarzenia, które przeżyłam jako dziecko. To właśnie powodowało, że nie mogłam patrzeć na cierpienie innych, nie była to sprawa sympatii: Polak czy też ktoś inny, nie to było istotne, istotne było samo cierpienie.

H.O.

– Muszę spojrzeć na zegarek, widzę, że jeszcze nie zbliżyłam się do końca naszej rozmowy. Czy są wobec tego dalsze pytania dotyczące tych kręgów problemowych?

Głos III

– Prof. Orłowski zatroszczył się już o sprawy intelektualne, ja czuję się zobowiązana, aby zadbać nieco o kwestie emocjonalne. Powróćmy raz jeszcze do sprawy samych wyobrażeń: budynek, w którym się znajdujemy nosi nazwę Ossolineum. Zakład Narodowy im. Ossolińskich został przeniesiony tutaj ze Lwowa. Studiowałam tutaj i jako studentka polonistyki nie wiedziałam, co się wcześniej tutaj mieściło. Dopiero dzięki Horstowi Bienkowi, a głównie dzięki jego tetralogii, dowiedziałam się, że niejaki Andreas uczęszczał do sławnego gimnazjum Św. Macieja. Dzięki temu mogłam nieco zrozumieć to, o czym opowiadali mi moi studenci.

A teraz chciałabym nawiązać do jednego z polskich pisarzy, do Adama Zagajewskiego. To właśnie on uporządkował mi pewne sprawy. Również on w swoim esej *Dwa miasta* pisze na temat pamięci pokoleniowej. Dzieli on ludzi na rodzimych, czyli tych, którzy umierają tam, gdzie się urodzili, i ci niewiele wiedzą o tym, o czym on mówi dalej. Następnie wymienia emigrantów, czyli tych, którzy wyruszają tam drogą, ale nie są w stanie zakorzenić się w nowym kraju. Jednak dla swoich dzieci starają się stworzyć tam małą ojczyznę. Sam Zagajewski zalicza się do trzeciej grupy, którą tworzą tzw. niezadomowieni. Są to ludzie, u których coś takiego jak przywiązanie do miejsc rodzinnych nie istnieje. Może to być zupełnie przypadkowe, nie musi to być związane z tym, o czym dzisiaj dyskutujemy, nie kryje się w tym żaden polityczny podtekst. Jednak autor wspomina spacer przez park w jednym z górnośląskich miast, takie okropne małe miasto pruskie. Tymczasem jego dziadek mógł spacerować ulicami Lwowa. Tym samym Zagajewski nawiązuje tutaj do pamięci i przeżyć pokoleniowych. W ten właśnie sposób przemówił do mojego przeżycia pokoleniowego.

Obecnie chciałabym nawiązać do Pani książki i jej roli, która być może nie była nawet zamierzona. Czytałam tę pracę wspólnie z moimi studentami, a jedna ze studentek pisała nawet u mnie pracę magisterską na ten temat. Przygotowując pracę pytała młodych czytelników, czym są dla nich takie teksty. Okazało się, że dzięki takim książkom, jak Pani *Wzorce dzieciństwa*, jak tetralogia Horsta Bienka, jak powieści Grassa wielu młodych ludzi potrafiło odnaleźć takie wymaginowane miasto, którego brak uniemożliwia odczuwanie więzi z miejscem rodzinnym. Tak więc uważam, że w Pani książce, obok tego, co istnieje realnie i co Pani możliwie najdokładniej oddała, jest właśnie owa imaginacja. Na zakończenie pozwolę sobie zadać jeszcze jedno pytanie. Dlaczego właśnie gazety były dla Pani takim ważnym odniesieniem, przywoływaniem pamięci? Moim zdaniem, korzystając z prasy próbowała Pani zgłębić wspomnienia indywidualne, tak więc gazety stanowiły dla Pani również miejsce urojone, podobnie jak Pani Landsberg.

Ch.W.

– To, o czym Pani mówi, że moja książka ma taki wpływ na dzisiejsze społeczeństwo, na młodych ludzi, mieszkających obecnie w tych miastach, naturalnie nie przyszło mi głowy, co więcej, nawet nie śmiałybym o tym pomyśleć. To wspaniale, że tak się stało.

Głos IV

– Musiała Pani opuścić swe miasto rodzinne w wieku piętnastu lat. Nie zdążyła zatem Pani dobrze poznać Gorzowa. Dopiero później mogła Pani to nadrobić. Czy łatwo było się pogodzić z utratą miejsca rodzinnego? Czy może Pani teraz powiedzieć: „To było małe gniazdko, czuję się dobrze w Berlinie – Pankow”?

Ch.W.

– O tak, już dawno pogodziłam się z tym! Już dawno! Nie, nigdy nie odczuwałam potrzeby, aby ponownie zamieszkać w Gorzowie, nawet gdy po raz pierwszy ponownie tam pojechałam. Wielu ludzi opuszcza swoje miasto rodzinne, które często leży gdzieś na prowincji, wędruje do stolicy. Nie powracają nigdy albo jedynie sporadycznie. Różnica polega tylko na tym, że jest to bolesne, kiedy tego nie można uczynić. Ale jeżeli można, to wówczas jest to rzeczywiście wolny wybór, dobrowolna rezygnacja z życia tam, przebywania z ludźmi, którzy teraz tam mieszkają. Niewymuszona konieczność, która pozwala nam żyć tam, gdzie chcemy, gdzie również czujemy się dobrze. Jednak dla mnie to nie było dużym problemem.

H.O.

– Proszę jeszcze Panią o chwilę cierpliwości. Postęp, „anioł historii”. Interesuje mnie, zakładam, że również Panią, Jej historyczno-filozoficzne nastawienie dzisiaj, w roku 2002, w momencie gdy spogląda Pani wstecz na swoje życie, na dzieje narodu niemieckiego. Aby ułatwić Pani nieco tę odpowiedź, chciałbym przytoczyć fragment pochodzący z dziewiątej filozoficzno-historycznej tezy Waltera Benjamina. Moim zdaniem jest to jeden z piękniejszych tekstów w literaturze niemieckiej XX stulecia. U schyłku lat 30. Benjamin pisał: „Istnieje obraz namalowany przez Klee, zatytułowany *Angelus Novus*. Przedstawia on anioła, który sprawia wrażenie, jakoby usiłował oddalić się od czegoś, co przykuwa jego wzrok. Jego oblicze skierowane jest ku przeszłości. Tam, gdzie przed nami jawią się sploty okoliczności, widzi on jedynie katastrofę, która nieustannie sypie zgłiszczą na zgłiszczą i ciska je przed jego stopy. On chce zapewne pozostać, wskrzesić zmarłych, to zaś co porozbijane, poskładać. Z raję jednak nadciąga burza, która zaplatała się w jego skrzydłach i jest tak gwałtowna, że anioł nie może ich złożyć. Burza ta niepowstrzymanie gna go w kierunku przyszłości, od której on odwraca się plecami, podczas gdy stos zgłiszcz przed nim piętrzy się aż do nieba. To, co my nazywamy postępowaniem, symbolizuje właśnie ta burza”. Spójrzmy wstecz na „krótkie” XX stulecie. Mam tu na myśli okres między 1914/1919 a 1989/1990 rokiem.

Ch.W.

– Nie chciałabym tutaj prezentować wielkiego filozoficzno-historycznego poznania, nie czuję się w tym kompetentna. Tekst ten jest również moim „ukochanym”, wprawdzie nie wiem, czy taki tekst można kochać, ale to jeden z najlepszych tekstów, jakie znam i do których często powracam. Wyrażają to, czego ja nie potrafię wyrazić, a co moim wewnętrznym odczuciom jest nad wyraz bliskie. Odczuwałam wielką trwogę, gdybym teraz stała obok tego anioła, czy też musiałabym się odwrócić, aby jeszcze raz spojrzeć w przyszłość. Obawiam się, że anioł ten może być zadowolony, że spogląda w przeszłość, a nie w przyszłość. Ponieważ gdyby musiał patrzeć w przyszłość, wówczas prawdopodobnie zamknąłby oczy, aby nie widzieć tego, co jego i nas czeka.

Jak widzicie Państwo, nie posiadam żadnego szalonego optymistycznego obrazu historii. Co zaś dotyczy tego krótkiego XX wieku, to mówi się, że był on jednym z najgorszych w Europie, być może jest to prawda. O sobie mogę jedynie powiedzieć, że miałam szczęście w tym stuleciu, bardzo wielkie szczęście, ale obawiam się bardzo o moje wnuki i ich dzieci. Co je czeka? Właściwie sądziłabym – była to jedna z iluzji, której my, pokolenie powojenne, ulegliśmy – że pozostawimy i prześlemy naszym dzieciom inne życie, inny świat. A jak sami widzimy, to się nam niestety nie udało. Nie wiem, czy uda się to naszym dzieciom, aby one przekazały swoim dzieciom świat, który nie będzie podążał w kierunku zagłady. Co należy zrobić? Myślę, że nic innego nie można zrobić niż to, co robimy tu i teraz, np. pisząc,

pracując, malując, przykręcając śruby albo czyniąc gdziekolwiek cokolwiek, zakładając, że nie jest się bezrobotnym. Czynieć możliwie to, co najlepsze: w naszym otoczeniu, wobec ludzi, z którymi się stykamy. Wspierajmy się i bądźmy kreatywni. Być może wówczas wszystko nabierze innego kolorytu, odnajdzie swój sens, stanie się wypadkową tego, co w nas najlepsze. Ja w każdym razie w tym, co piszę, staram się unikać malowania pesymistycznego obrazu świata, aczkolwiek na podstawie tego, co właśnie powiedziałam, można by sądzić zupełnie inaczej.

H.O.

– Przejdźmy może teraz do przedostatniego kręgu zagadnień, szczególnie mi bliskiego, a mianowicie do tych nie przeprowadzonych polsko-niemieckich rozmów intelektualistów. Nie tak dawno temu rozmawiałem niemalże przez całą noc z Adamem Krzemińskim. My Polacy tego typu konwersacje nazywamy „nocne Polaków rozmowy”. Adam Krzemiński pisze właśnie książkę, w której przedstawia wymyślone, nigdy nie odbyte rozmowy między polskimi a niemieckimi pisarzami. Zapytał mnie, kogo należałoby tutaj uwzględnić. Odpowiedziałem: Tomasza Manna z okresu emigracji w Kalifornii i Józefa Wittlina, również emigranta, choć przecież nigdy się nie spotkali, Alfreda Doblina, który w latach 20. podróżował po Polsce i nigdy nie rozmawiał z Józefem Ossendowskim. W centrum naszej uwagi znaleźli się również Heiner Müller i Sławomir Mrożek, Jean Amery i Tadeusz Borowski, mimo że nigdy nie wiedli między sobą dysput. Teraz będę jeszcze bardziej konkretny i powiem: także Christa Wolf i Kazimierz Brandys. Co najmniej w trzech miejscach w powieści *Wzorce dzieciństwa* pojawia się nazwisko Kazimierza Brandysa i dlatego jest on – jak sędzę – ważnym punktem odniesienia. Czy potrafi Pani znaleźć odpowiedź na pytanie, które zresztą nurtuje nie tylko mnie, dlaczego nie ma żadnej pracy typu „Listy pisarza polskiego do niemieckiego”, zacięte, ale prawdziwe dyskusje? Jesteśmy przecież sąsiadami? Czy nie mam racji?

Ch.W.

– Tak, z pewnością ma Pan rację. Kazimierz Brandys był dla mnie rzeczywiście ważnym doświadczeniem. Muszę powiedzieć, nie tylko ważnym pisarzem, którego książki otworzyły mi bramy, bramy myślenia przede wszystkim. Ku mojej wielkiej radości – wprawdzie późno – ale poznałam go osobiście w Mediolanie. Mieliśmy tego samego włoskiego wydawcę w Rzymie, dzięki niemu się poznaliśmy. Byłam z tego powodu bardzo zadowolona, gdyż ogromnie ceniłam Brandysa. Ale to nie jest odpowiedź na Pana pytanie. Abstrahując od moich kontaktów z Adamem Krzemińskim, z którym spotykałam się częściej i który przeprowadził ze mną wywiad, a następnie go opublikował, utrzymywałam również kontakty z Pana kolegą z Poznania Stefanem Kaszyńskim. W ostatnich latach zostały one jednak przerwane.

Zawsze miałam wszakże wrażenie, że kontakty pisarzy polskich i niemieckich odbywały się ponad głowami pisarzy pochodzących z NRD, ograniczały się głównie do Niemiec Zachodnich, a autorami i pisarzami z NRD polscy literaci gardzili. To był ten bezpośredni powód, dlaczego nie szukałam z nimi kontaktów. Miałam poczucie, że uważają nas oni za konformistów, uległych i przyjaznych wobec systemu. Nie znano nas i nie chciano nas poznać. U nas wyglądało to zupełnie inaczej, my podziwialiśmy polskich autorów, darzyliśmy ich szacunkiem, chociażby ze względu na ich odwagę. Kiedy nastał okres „Solidarności”, z gorącym sercem śledziliśmy wszystko, co działo się w Polsce. Ale i to jednakże nie doprowadziło do nawiązania kontaktów osobistych. Zawsze ubolewałam nad tym, brakowało mi tego, jednak sama nie miałam wystarczająco dużo odwagi, aby spróbować to przezwyciężyć. Jednak zapewniam Pana, że to jest tylko moje bardzo subiektywne nakreślenie problemu, co naturalnie nie może stanowić wyczerpującej odpowiedzi na postawione pytanie. Za tym kryły się też inne uwarunkowania: polityczne, społeczne itp. Trzeba teraz starać się do nich dotrzeć. Dla mnie było to zawsze pewnym punktem odniesienia, który mnie ustawicznie dręczył. Ale cóż, tak to już wtedy było. Być może jednak myliłam się, niekiedy bowiem są takie uprzedzenia wobec kogoś, kto sam również ma uprzedzenia.

Głos V

– Chciałbym raz jeszcze powrócić do tego, o czym już mówiliśmy. Można było odnieść wrażenie, że Pani Wolf musiała podjąć się pewnego zadania, mianowicie przekazać pamięć o minionych wydarzeniach młodemu i staremu pokoleniu. Jeżeli dzięki swemu dobremu piarstwu zdoła Pani dotrzeć do czytelnika, to wówczas zadanie to jest wykonane. Jednakże nie powinno się traktować tego jak zlecenie. Tego typu podejście jest mi zupełnie obce.

Ch.W.

– Słusznie, ma Pan całkowitą rację. Traktując to jako zadanie, nie czuje się tego, o czym się pisze, staje się to pustką.

H.O.

– Przechodzę teraz do ostatniego kręgu zagadnień – problemu „kobiety wobec przemocy”. Nie jest zapewne przypadkiem, że w sposób szczególnie sytuuje Pani w swoim dziele postacie kobiece. Należy to niewątpliwie tłumaczyć tym, że pisze to kobieta. Ale za tym kryć się musi jeszcze coś więcej. Przypuszczam, że problem ten był już wielokrotnie w rozmowach z Panią poruszany. Jak zatem widzi Pani „problem kobiet” dzisiaj, w świecie, w którym kobiety odgrywają tak dużą rolę w polityce, czy ich głos się liczy? Polityka jest bowiem również sferą stosowania przemocy.

Ch.W.

– Tak, kobiety mają już coś do powiedzenia – zwłaszcza wtedy, gdy mówią to samo co mężczyźni. Jednak, gdy reprezentują własne interesy, to wtedy jest to mniej chętnie widziane. Właśnie dzisiaj przeczytałam na łamach „Sterna”, znanego niemieckiego tygodnika ilustrowanego, krótki artykuł o tym, czego to dzisiaj kobiety nie potrafią zrobić. Jak z niego wynika, to kobiety są w stanie robić dzisiaj prawie wszystko. Począwszy od występów w konkursach piękności po prace przy komputerze. Tylko dziwnym zbiegiem okoliczności kobiety nie zarządzają dużymi firmami. Na czele żadnego koncernu nie ma kobiety. Mamy kilka kobiet – premierów, ale zaledwie kilka. To nie jest naturalnie tylko przypadek.

Powodem, dla którego napisałam powieść *Kassandra*, był wielki strach i wielka troska. Na początku lat 80. Europa ze względu na instalowanie rakiet z głowicami nuklearnymi po obu stronach żelaznej kurtyny, również po obu stronach granicy dzielącej Niemcy, znalazła się w niebezpieczeństwie. W przypadku konfliktu Niemcy zostałyby zniszczone jako pierwsze. Wiedział o tym każdy. Wtedy to zadałam sobie pytanie, skąd w Europie bierze się ta żądza niszczenia, w tej małej Europie, która nie jest w stanie podjąć temu wszystkiemu. Sięgnęłam daleko w głąb historii, aż do pierwszej wojny światowej, a nawet wojny trojańskiej. Nie wiem, czy jesteśmy świadomi tego, że nasza największa literatura europejska rozpoczyna się właśnie od literatury wojennej – to Homer i jego dzieło o wojnie trojańskiej *Iliada*. Zajął się bliżej tą sprawą. Sięgnęłam do wcześniejszych źródeł, z których wynika, że temu męskiemu szaleństwu wojny nie wszyscy się poddali. Znalazłam w źródłach potwierdzenie, że istniały możliwości bardziej pokojowego współżycia. To kobiety przywracały równowagę, początkowo odgrywały nawet rolę dominującą, a to głównie z tego powodu, że były nosicielkami życia, rodziły dzieci i dzięki temu decydowały o przetrwaniu plemienia czy wspólnoty. Dlatego też nie wierzyłam, że Medea zamordowała własne dzieci. W tamtym okresie, to znaczy w czasach, co do których nie dysponujemy żadnymi źródłami pisanyymi, było nie do pomyślenia, aby dzieci były mordowane przez własną matkę lub przez członków klanu. Wręcz egzystencjalnym nakazem było zachowanie plemienia, musiało ono przetrwać. Stąd trudno wyobrazić sobie, aby kobiety mordowały dzieci. Studiowałam stare źródła, z których wynika, że wcześniejszy przekaz przedstawia inny obraz Medei.

Nie należę do tych kobiet, które myślą, że są czymś lepszym od mężczyzn. Sądzę, że istnieją określone struktury społeczne, które przez tysiąclecia właśnie w Europie wytworzyły owe paternalistyczno-patriarchalne społeczeństwa. Zresztą może mocniej szkodzą one mężczyznom niż kobietom. Zatem spoglądam bardzo rygorystycznie na nasze społeczeństwo, jeśli idzie o kwestię zrównania w prawie kobiet i mężczyzn. Muszę przyznać, że z rosnącym oburzeniem przyglądam się temu, jak kobiety i kobietki muszą iść na pewne układy, wówczas są uznawane przez mężczyzn, albo muszą postępować

i wypowiadać się tak jak mężczyźni, aby znaleźć się na tym drugim, „wyższym poziomie”. I jak długo tak się będzie działo, tak długo nie można będzie mówić o pełnej emancypacji. Takie jest moje silne przekonanie.

H.O.

– Zegar wybija dziewiątą godzinę. Pani Wolf, czy możemy jeszcze kontynuować naszą rozmowę? Pytam, bo to Pani jest tutaj reżyserem

Ch.W.

– To Pan reżyseruje!

H.O.

– Nie, o nie! Protestuję, bo inaczej byłoby to potwierdzeniem patriarchy.

Głos VI

– W jednym z rozdziałów Pani powieści, tutaj nie prezentowanym, wiele wydarzeń i wątków stawianych jest obok siebie, np. spalona synagoga, oddziały amerykańskie w Wietnamie, wydarzenia w Chile. Czy ten sposób narracji miałby sugerować, że wprawdzie było Auschwitz, ale przestępstwa dokonywane są nadal?

Ch.W.

– Nie. Tego nie należy tak odczytywać. W każdym razie nie to było moim zamiarem. W książce płaszczyzny te są przecież ustawicznie sytuowane obok siebie. Pożar synagogi został dokładnie opisany, tak więc przeżycia Nelly związane są z tym pożarem. Mówi się nadal, że w NRD w ogóle nie istniała pamięć, albo że nie było żadnych informacji o losie, jaki spotkał naród żydowski. Moje pokolenie doświadczyło tego w inny sposób. Z całą pewnością wiele, bardzo wiele dowiedzieliśmy się o tym i naturalnie wiedziliśmy. W każdym razie istotną przesłanką do napisania tej książki było moje wrażenie, jakie wyniosłam z podręczników szkolnych mojej córki. Otóż zauważyłam, że ten emocjonalnie silny impuls, który wywierał wpływ na moje pokolenie – ten czynnik antyfaszystowski i to wspomnienie o okrutnym losie narodu żydowskiego – stopniowo tracił się oddziaływanie i stawał się zbyt zinstytucjonalizowanym i sformalizowanym. To był jeden z powodów, dla którego właśnie te motywy tak mocno starałam się w mojej książce wyeksponować.

Ale Pana zasadnicze pytanie sformułowane było nieco inaczej. Muszę więc powiedzieć, że niezwykle mocno poruszyły mnie wydarzenia w Chile, los Salvadora Allende, jak również to, co działo się w Wietnamie. Nie byłam tutaj osamotniona, istniał przecież ruch antywojenny również w samej Ameryce. Nie napisałam tego po to, aby stawiać na jednym poziomie ze zbrodniami okresu nazizmu. Przeciwnie, myślę, że cała książka mówi o tym wyraźnie i to nie tylko ten jeden rozdział. W niej zawarte są moje oceny i odczucia odnoszące się do zbrodni dokonanych przez nazizm. Traktuję je jako jedyne w swym rodzaju, nawet w ujęciu historycznym. Ale miałam wówczas bardzo silny, uczuciowy stosunek także do tych dwóch innych wydarzeń, o których Pan wspominał.

H.O.

– Szanowne Panie, Szanowni Panowie! Zanim podziękuję w Państwa i we własnym imieniu Pani Chrście Wolf, chciałbym powiedzieć jeszcze rzecz następującą: rozmowa nasza została nagrana. Pan dr Edward Białek, redaktor naczelny czasopisma „Orbis linguarum”, zapewnił mnie, że rozmowa ta – autoryzowana przez Panią Wolf – zostanie możliwie szybko opublikowana w tym periodyku. Bardzo serdecznie dziękuję wszystkim uczestnikom za to, że cierpliwie śledzili naszą rozmowę i chętnie oraz aktywnie w niej uczestniczyli. Jeszcze raz serdecznie dziękuję!

Opracowanie: *HUBERT ORŁOWSKI*

Tłumaczenie: *Zbigniew Szulczyński*



KULTURA BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO W POLSCE I NIEMCZECH

Praca zbiorowa
pod redakcją

Krzysztofa Malinowskiego

Seria Studia europejskie nr 10

Streszczenie w języku niemieckim

str. 312, cena 29 zł

Najnowsza publikacja Instytutu Zachodniego ukazuje główne kierunki polityki bezpieczeństwa Polski i Niemiec na przełomie wieków. Za punkt wyjścia obrano kulturowe i historyczne uwarunkowania tej polityki, a za punkt odniesienia międzynarodowe wyzwania po zakończeniu zimnej wojny oraz instytucje bezpieczeństwa europejskiego (KBWE/OBWE, NATO) i procesy ich ewolucji. Zakorzenione historycznie i wyrastające z oryginalnych doświadczeń normy nie tylko decydują o odmiennym postrzeganiu własnego bezpieczeństwa, lecz wazą często na aktualnych wyborach politycznych. Z pewnością w przypadku Polski i Niemiec oddziaływanie doświadczenia historii jest wyrazistsze i być może silniejsze niż w innych krajach europejskich, ponieważ jest ono głęboko osadzone w społecznej świadomości

Książka zawiera również ogólniejsze teoretyczne studia charakteryzujące koncepcję bezpieczeństwa narodowego i jej wariant w postaci kultury strategicznej.

Sądzić należy, że wobec ostatnich wydarzeń na arenie międzynarodowej poruszona tematyka jest niezwykle aktualna, a jej analiza posiada praktyczne znaczenie, pozwalając formułować wnioski o zasadniczych kierunkach polityki obu państw.